

# Poezja publicystyczna

(Dokończenie ze strony 17)

stanowi jakby jej odrodzenie (na)nowo, ale w jeszcze lepszej formie jakim jest jej dyskurs poetycki, społecznie i aksjologicznie zaangażowany w naszą codzienną powszechność.

**prof. Ignacy S. Fiut**

<sup>1</sup> Tadeusz Plichta urodził się 3 lutego w 1991 roku, zmarł 23 września 2009 roku w szpitalu krakowskim, po sześciu tygodniach intensywnego leczenia, na skutek powikłań po odniesionych obrażeniach, gdyż spadł z wysokości trzeciego piętra na terenie Fortu Łąpinka, kiedy brał udział w grach zespołowych ASG.

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, „imponderabilia”. Posłowie: M. Węgrzynowicz-Plichta (internetowe *silva rerum*). Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2018, s. 120.

## Mowa świata

Irena Słomińska, jedna z plejady twórców w silnym „zagłębiu” poetyckim Białegostoku i całego Podlasia, to świetna poetka, autorka m.in. 9 tomików wierszy. Jej najnowszy zbiorek, wydany w 2018 roku, nosi tytuł *Tożsamość*.

Zanim jednak odnotuję tu swe refleksje z jego lektury – nieco wrażeń wizualnych. Tomik jest pięknie wydany, a zdjęcia Kazimierza Słomińskiego (mąż poetki, znany fraszkopis i aforysta) są nie tylko dobre, ale też adekwatne do aury tej poezji. Gratuluję, Kaziku!

Przy innej okazji, gdym się poważał wypowiadać o wcześniejszych zbiorach poetki, podkreślałem, że jej utwory nie są łatwe w odbiorze. Nowy tomik potwierdza te tezę. Bo też autorka podejmuje się czegoś bardzo trudnego, o czym autor posłowania trafnie pisze, że to zadanie tyleż oczekiwane, co z gruntu niemożliwe. A to zamiar pełnego ukazania swej tożsamości osobowej i twórczej w jednym. I to przez poezję, co tym trudniejsze.

Czy jednak nieosiągalne? Ba, takie są ideały, wzorce absolutne. Tymczasem poetka jest człowiekiem. I choć w masie ludzkiej wyróżnia się talentem, to staranie się przez swą twórczość o „bycie osobnym” (Felix Rajczak) nie zdejmuje z niej ani nie umniejsza ludzkich ograniczeń. Zatem, czy porywa się z motyką na słońce? I tak, i nie. Tak, ale owa „motyka” jest nieprzeciętna: to posiadany w sobie dar „iskry bożej” – świat od lat budowany z materii słów, umiejętność operowania nimi tak, aby wyrażały siebie poetycko. To także inny, skorelowany z poprzednim dar: słuch na słowo, na muzykę polszczyzny. A to już jest dar ducha, którego

wpływ umożliwia w praktyce, czyli w kształcie wierszy, zmaterializowanie duchowej przestrzeni na postać poetyckiego zapisu.

A dlaczego – nie? Bo przecież nie porywa się na dosłowne słońce. Samo to przysłowie jest hiperbolą, większą chyba niż zmaganie Syzyfa. Poetka zaś nie mierzy w cel utopijny, nie chce – jak Wieszc – cierpieć za miliony, tzn. szukać tożsamości człowieka jako takiego. Pragnie – i to jest mądry wybór – znaleźć i określić swoją tożsamość jako istoty ludzkiej i jako twórcy. To jej prawo wyboru i zadana sobie powinność wobec własnej sztuki – poezji. Wyznaje: „to moja poezja do której próbuję dorosnąć”. Czuje, że wciąż tę poezję niesie Pegaz, tu jako „koń / biały skrzydlaty”, którego „wyprowadzam ze swojej chwicznej równowagi”.

Zatem to jeszcze nie spełnienie – niezbędne dla tożsamości, dla jej odczuwalnego i widzialnego, wręcz namacalnego kształtu: siebie i swego dzieła, nawet monolitu zrosnionego z obu tych elementów. Nie ma pełni – nie ma całkowitej tożsamości, skoro jej podstawowe czynniki są niejako rozdzielone, jeśli JA i moja POEZJA wciąż nie są jedną. Zaiste: zadanie niebotyczne.

Jednakże (jeśli już trzymać się przysłów) wiadomo, że „nie święci garnki lepią”. Autentyczny pisarz, w tym przypadku autorka znana miłośnikom poezji, jest nie tylko pewna swego potencjału twórczego – nie rezygnuje też z marzeń. Zgranie ze sobą talentu, pracy i marzeń to w efekcie znakomitość dzieła. Nie „produktu” – jak to czasem ujmują różni oceniacy. Wykonania produktu można się nauczyć, napisania dobrego wiersza nie, ponieważ dla wiersza trzeba mieć w sobie niepozwartalne, właśnie osobne, światło ładu: „ten ład dzieje się niejako poza mną / choć mnie dotyczy” (*Światło*). Swoisty dualizm? Być może, bo jeszcze nie ma ostatecznego stopu osoby z poezją w kosmosie tej pierwszej – tak, by stanowiły jednolity, tożsamy byt.

Alte przecież jest również nadzieja:

*...uczę się nadziei  
że światło  
lampka oliwna zmierzchu przeprowadzi mnie  
przez fale morza które znów się rozstąpi  
przedemną*

Niech nie dziwi słówko „znów”: nie byłoby tych wierszy, gdyby ów motyw biblijny (morze się rozstąpi) nie miał miejsca wcześniej. To się dokonuje bodaj w każdym akcie twórczym. Wielcy klasycy także wyrażali tę nadzieję, choć mieli świadomość wartości swych dzieł – że przypomnę choćby znaną myśl Horacego o pomniku jego poezji trwalszym od spiżu. Niedouk czy zawistnik odczyta takie wyznanie jako autorską zarozumiałość (spotkałem takich), ale to jest nadzieja wynikła nie tylko z autooceny, lecz równocześnie z pokory wobec sztuki, wobec potęgi słowa. Tyle że prostacki czytelnik nie jest poetą, co najwyżej grafomanem...

Ech, o czym ja tu dywaguję? Od takich ocen poezja p. Ireny stoi w niepoliczalnej od nich odległości! Przechwalam? Skądże, notuję tylko niektóre refleksje z lektury, bo żeby je uszczegółowić, trzeba by napisać obszerną dysertację. A poetka w tym nie tyle poszukiwaniu, co dopełnieniu kształtu tożsamo-

ści niekiedy zaskakuje czymś, co teoretycy literatury nazywają tropami lub też swoistym kryterium wiersza, jego wartości, polegającym na tym, że „słowo dziwi się słowu”. Przykład z wiersza *Kwitnienie*:

*to przywilej starości  
poznawać  
tajemnice trawników  
kiedy nogi  
nie pozwalają już dojść za daleko*

Albo z wiersza *Eros*:

*od strzały Erosa – myślę  
zaczyna się nasze  
zbawienie*

Już słyszę tu oburzenie fanatyków i jeszcze większe po cytacie z *Ikony*:

*Matka Boska – odkrywam ją w sobie*

choć w tej samej strofie autorka jakby się reflektuje:

*i czy to aby nie bluźnierstwo  
przeżywać wraz z nią*

No cóż, w czasach mego dorastania tego typu oburzenie lub zarzut obrazoburstwa kwitowało się wzruszeniem ramion alba znanym rymem: „Modli się pod figurą, a nosi diabła za skórą”. Wystarczy bowiem wyczuć się w oba te wiersze, by zamiast głupio się oburzać – w pierwszym z nich zobaczyć zacytowaną prawdę, a przy okazji dostrzec piękną metaforę: „fiołki / pocałunki słońca”, zaś w drugim doczytać się dramatów ludzkiego życia i zadumać nad kwintesencją tego utworu:

*pomyśl jak mocno splatamy w sobie  
tę promiennność  
ikony*

Płytcy oburzalscy – jak byście reagowali, czytając poezję ks. Jana Twardowskiego?

Pokora poetki wyraża się nie tylko wobec słowa stanowiącego trudne tworzywo poezji. Także wobec wartości, która w ujęciu Słomińskiej jest skomplikowaną drogą dzisiejszego życia, pełną różnych czyhań na człowieka mogących zniszczyć jego tożsamość: „zaryzykuj siebie na targowisku; popatrz na swoją twarz / bycie / jak na towar; stań się / kolorową etykietką; wpisz się w pospolite kuszenie”. Zrozum „zawłaszczanie godności gdy wypróbujesz / swoją tożsamość”...

Pokora wobec takich zabiegów jest kontrowersyjna – tu raczej przydałaby się walka. Ale poetka wie, że ta walka byłaby właśnie szyfowa, więc jej pokora odnosi się do faktów, do rzeczywistości. A że ta skrzeczy...

Można tylko krzyczeć za klasykiem: *O tempora, o mores!*

Autorka, formując swoją tożsamość w Pokora wobec takich zabiegów jest kontrowersyjna – tu raczej przydałaby się walka. Ale poetka wie, że ta walka byłaby właśnie szyfowa, więc jej pokora odnosi się do faktów, do rzeczywistości. A że ta skrzeczy... monolit siebie jako człowieka i poezji jako integralnego z nim współistnienia, sięga też po myśl klasyczną zawartą w znanych dziełach.